Teatr
Warszawa
04-17
M. / Nr 4

Nowa forma telewizyjnego teatru

„**Mam nadzieję, że Telewizja włączy projekty WFDiF** do następnego festiwalu »Dwa Teatry« i po prostu potraktuje je tak jak swoje. Nie ma sensu dzielić środowiska w ten sposób. Po jednej stronie »stary« teatr telewizji, a po drugiej, w Wytwórni i Akademii Teatralnej, jakiś inny, »młody« teatr telewizji" – mówi Maciej Wojtyszko w rozmowie z Wiesławem Kowalskim.

WIESŁAW KOWALSKI W teatrze Collegium Nobilium Akademii Teatralnej w Warszawie zakończył się w lutym przegląd „Teatroteka Fest". Mieliśmy możliwość obejrzenia spektakli telewizyjnych zrealizowanych w ostatnich latach w Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. Jak Pan ocenia to wyjątkowe przedsięwzięcie, w którym spektakle oceniali jurorzy, dziennikarze, krytycy i sami widzowie?

MACIEJ WOJTYSZKO Z przyczyn osobistych nie mogłem obserwować całości przeglądu, ale wszystkie dotychczasowe sygnały, jakie otrzymałem, mówią, że było to zdarzenie bardzo udane. To oczywiście ogromna zasługa połączonych sił WFDiF, Instytutu Teatralnego, Akademii Teatralnej i ZAiKS-u. Pod honorowym patronatem ZASP i SFP. Dyrektor festiwalu pan Krzysztof Domagalik dzięki życzliwości tych wszystkich podmiotów współorganizujących doprowadził do zdarzenia, które w moim odczuciu stało się niezwykle ważne – powiem patetycznie – dla kultury narodowej. „Nowe kadry teatru" spotkały się, poddały osądowi kompetentnego jury, pokazały swoje prace krytykom i dziennikarzom, i wymieniły opinie właśnie w tym magicznym miejscu, za jakie uważam Collegium Nobilium. Po prostu – fantastycznie! Rektor Wojciech Malajkat, który tak życzliwie i szybko zareagował na tę wykluwającą się inicjatywę, wykazał się świetnym refleksem i ogromną intuicją.

KOWALSKI Jaka jest szansa, by realizacje dotąd niewyemitowane zostały przez Telewizję pokazane?

WOJTYSZKO Szansa jest, bo to są dobre spektakle, a Telewizja nie ma powodu, aby ich nie emitować. Jest pewien problem dotyczący rodzaju umów, jakie może podpisywać z twórcami nadawca (czyli Telewizja) i umów, jakie podpisuje z twórcami producent niebędący nadawcą (czyli WFDiF), ale mam nadzieję, że ten konflikt nie położy się cieniem na emisjach. Położył się natomiast cieniem na udziale naszych

czytaj dalej

spektakli na festiwalu „Dwa Teatry" w roku 2016, bo przyjęto, że „nasze" teatry telewizji to nie są teatry telewizji, jako że charakter umów jest nieco odmienny. Organizatorom „Dwóch Teatrów" w 2015 roku to nie przeszkadzało i wówczas produkcje Wytwórni odniosły znaczący sukces. Cienka linia dotycząca definicji, czym jest teatr telewizji, to jedno, a potrzeby widzów – to drugie zagadnienie. Przed telewizorami zasiada zwykle mimo późnej pory od stu pięćdziesięciu tysięcy do prawie trzystu tysięcy widzów. I to jest ważne. Szczęśliwie, zamiast rozpaczać, że nie bierzemy udziału w edycji festiwalu „Dwa Teatry", WFDiF (a konkretnie dyrektor Włodzimierz Niderhaus) zaproponowała festiwal spektakli „Teatroteki". Sądzę, że to mądre rozwiązanie.

KOWALSKI Liczba festiwalowych przedstawień – w przeglądzie można było zobaczyć dwadzieścia pięć realizacji – jest naprawdę imponująca. Proszę przypomnieć, jak narodził się ten projekt i jakie były u zarania jego cele?

WOJTYSZKO Czy istnieje środowisko młodych autorów, dramatopisarzy piszących głównie dla teatru, środowisko liczne i mało znane szerokiej publiczności? Tak. Czy istnieją młodzi reżyserzy, którzy chętnie sprawdziliby się w formie telewizyjnej? Tak. Czy w Wytwórni zdarzają się kilkudniowe przestoje na halach między filmami fabularnymi? Tak. Dyrektor Niderhaus postanowił spróbować i „wcisnąć" jedno takie zdarzenie na halę. Potem drugie. Mnie poprosił o opiekę artystyczną, na co się zgodziłem z duszą na ramieniu. Okazało się jednak, że niepotrzebnie się martwiłem, bo potencjał kreatywności młodych realizatorów i autorów jest ogromny. Oni chcą być artystami, chcą mówić po swojemu, szukać swoich form. To ważne, że dostali szansę, i to wspaniałe, że tak twórczo z niej skorzystali.

> Zaskoczyła mnie dojrzałość i osobność Weroniki Murek, błyskotliwa ironia Andrzeja Bartnikowskiego czy Igora Gorzkowskiego, wyrafinowanie Antoniego Wincha. Mariusz Bieliński to autor, który dla mnie jako widza zawsze będzie wymagającym egzaminatorem, podobnie jak Magda Fertacz. Anna Wakulik napisała dramat bardzo mi bliski, a Jarosław Murawski dostarczył niezwykle wyrafinowanej zabawy.
>
> Maciej Wojtyszko

KOWALSKI Zważywszy na skromny budżet, można powiedzieć, że efekty pracy reżyserów młodego pokolenia przyniosły nadspodziewane rezultaty. Obejrzenie przedstawień w ciągu zaledwie kilku dni pokazało, jak silna jest generacja młodych autorów i artystów, którzy postanowili zmierzyć się z materią filmowo-telewizyjną, do tego udało im się stworzyć spektakle konkurencyjne w sensie artystycznym wobec realizacji powstających w rękach o wiele bardziej doświadczonych i wytrawnych reżyserów. To musi napawać dumą. Szczególnie dokonania między innymi wielokrotnie już nagradzanego za *Walizkę* Wawrzyńca Kostrzewskiego, Anny Wieczur-Bluszcz, Mateusza Bednarkiewicza, Wojciecha Pitali, Mariusza Bielińskiego. Ale też warto pamiętać o spektaklach, które siłą rzeczy nie zostały nagrodzone, choćby z tego powodu, że jest to zwyczajnie na tego typu przeglądach niemożliwe. Myślę tu na przykład o *Białym Dmuchawcu* Mateusza Pakuły w reżyserii Agaty Dyczko.

WOJTYSZKO Do tych nienagrodzonych znakomitych mógłbym dorzucić następną dziesiątkę spektakli i kilkadziesiąt fenomenalnych ról aktorskich. Katarzyna Herman stworzyła kilka olśniewających kreacji! Tomasz Borkowski dał popis wielkiego aktorstwa transformacyjnego, mistrzowskie są role Łukasza Simlata, Andrzeja Platy, Anny Ilczuk, Ewy Skibińskiej, Aleksandry Justy, Patrycji Soliman, Doroty Segdy, Doroty Kolak, Agnieszki Pawełkiewicz, Dawida Ogrodnika, Eryka Lubosa… Krzywdzę kolejne kilkadziesiąt osób, nie wymieniając ich nazwisk.

KOWALSKI W spektaklach nagrodzonych zwraca uwagę przede wszystkim umiejętność operowania narracją, która w rękach młodych twórców nabiera nowych, świeżych sensów, energii i prężności, do tego pokazuje ich niezwykłą kreatywność i umiejętność nadawania spektaklom perspektywy wychodzącej poza czystą potrzebę opowiedzenia jakiejś historii, poza mały realizm czy też zwykłą reportażowość. Jaki jest Pana udział w już konkretnie realizowanych projektach?

WOJTYSZKO Wyrzucanie piskląt z gniazda, aby zaczęły latać, uzależniam od potrzeb pisklęcia. Jedne chcą i potrzebują długich rozmów, inne trzeba pilnować, bo nawet nie zapytają o kierunek lotu, a do innych mam pełne zaufanie, że polecą. To także w moim życiu niezwykłe doświadczenie – poznałem niezwykłe osobowości twórcze i jestem dumny z tego, że chyba im nie zaszkodziłem.

KOWALSKI Jest Pan opiekunem artystycznym projektu, a jednocześnie wykładowcą na Wydziale Reżyserii Akademii Teatralnej w Warszawie. „Teatroteka" dawała możliwość Pana studentom zrealizowania się w pracy w studio filmowym. Tymczasem nie jest tak łatwo zadebiutować dziś w teatrze, a w telewizji szczególnie – a przecież to właśnie tam artysta może dać się poznać szerszemu kręgowi odbiorców.

WOJTYSZKO Właśnie. To znakomity prezent i świetna wizytówka. Nie trzeba zapraszać dyrektora teatru na „swoje" przedstawienie. Wystarczy wręczyć płytę lub pendrive'a ze swoim dziełem. Na szczęście już od lat Wydział Reżyserii warszawskiej Akademii Teatralnej uczy studentów pracy z kamerą. Nie tylko ja. Wojciech Adamczyk, Olga Lipińska, Grzegorz Kędzierski, Janusz Zaorski. Przygotowujemy naszych studentów do świata, w którym reżyser musi umieć opowiadać kamerą, znać sekrety montażu, pracy na planie.

KOWALSKI Mówimy o reżyserach, ale przegląd był również znakomitą promocją dla współczesnej polskiej dramaturgii. Młodzi reżyserzy sięgali po twórczość między innymi Małgorzaty Sikorskiej-Miszczuk,

Szymona Bogacza, Jarosława Jakubowskiego, Zyty Rudzkiej, Artura Pałygi… Czy w sensie literackim jakiś tekst stał się dla Pana objawieniem, czymś nowym, odkrywczym?

WOJTYSZKO Tych objawień było tak wiele, że nie zdołam ich nawet poszeregować. Zaskoczyła mnie dojrzałość i osobność Weroniki Murek, błyskotliwa ironia Andrzeja Bartnikowskiego czy Igora Gorzkowskiego, wyrafinowanie Antoniego Wincha. Mariusz Bieliński to autor, który dla mnie jako widza zawsze będzie wymagającym egzaminatorem, podobnie jak Magda Fertacz. Anna Wakulik napisała dramat bardzo mi bliski, a Jarosław Murawski dostarczył niezwykle wyrafinowanej zabawy. Mamy świetnych, wrażliwych, znających warsztat autorów, którzy przenoszą dialog z widzem na nieco wyższy niż „serialowy" poziom. To oni inspirują reżyserów i to oni wymuszają niejako swoimi dziełami oryginalniejsze podejście do proponowanego tematu.

KOWALSKI „Teatroteka" stworzyła szansę na wskrzeszenie Teatru Telewizji, który od lat boryka się z niemałymi problemami, tym samym realizując coraz mniej spektakli. Dużym zaskoczeniem dla środowiska było więc pojawienie się zastrzeżeń na temat tego, czy spektakl zrealizowany w studiu filmowym jest aby na pewno sztuką telewizyjną. Dyskusji towarzyszyły również spory prawne, dotyczące zawieranych kontraktów, licencji, praw autorskich etc. Ponieważ to sprawa dość wrażliwa, pozwoli Pan, że jeszcze raz zapytam: jakie jest Pana stanowisko w tej sprawie?

WOJTYSZKO Już trochę na ten temat powiedziałem. Wierzę, że w sztuce często ci z Salonu Odrzuconych stają się potem klasykami. A prawnicy powinni szukać rozwiązania. Liczę bardzo na ZAiKS jako mediatora, którego ogromna rola w powstaniu „Teatroteki Fest" jest niezwykle istotna, a dobre intencje, jeśli chodzi o losy twórców, niewątpliwe. Mam nadzieję, że Telewizja włączy projekty WFDiF do następnego festiwalu „Dwa Teatry" i po prostu potraktuje je tak jak swoje. Nie ma sensu dzielić środowiska w ten sposób. Po jednej stronie „stary" teatr telewizji, a po drugiej, w Wytwórni i Akademii Teatralnej, jakiś inny, „młody" teatr telewizji.

KOWALSKI Zarówno Pan, jak i producent Włodzimierz Niderhaus, a także Krzysztof Domagalik, możecie się czuć usatysfakcjonowani, jako że przegląd cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Również środowisko zareagowało bardzo żywo, zważywszy na ilość krytyków, którzy wzięli udział w przyznawaniu nagrody dziennikarzy. Jakie są zatem perspektywy dalszego rozwoju tego programu?

WOJTYSZKO Wierzę, że już wkrótce wzbogacona poprzez nowy abonament Telewizja sama zacznie zamawiać, nie tylko w Wytwórni, ale i we własnych ośrodkach regionalnych, nowe produkcje. Za wielką stratę dla kultury narodowej uważam sytuację, kiedy nie produkuje się (tak jak za czasów PRL) teatrów telewizji w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Łodzi. *Ferdydurke* robiłem w 1985 roku w Krakowie, *Ostatnie dni* w 1977 w Poznaniu, *Powieść teatralną* w 1987 we Wrocławiu. Jakie to było ważne dla środowisk teatralnych tych miast, że oni też realizują swoje teatry telewizji! Jak wspaniale pracowały zespoły twórcze! Jak to dowartościowywało wszystkich realizatorów! Coś z ducha tamtych prac odnajduję w „Teatrotece". Może – jeśli niezależnie od opcji politycznych dziennikarze teatralni będą namawiać na rozwój gatunku, jakim jest teatr telewizji i wspieranie polskich autorów współczesnych – przełamiemy zbędne bariery i produkcja ruszy pełną parą. Bo przecież czasem wystarczy szczelina, aby przecisnęło się przez nią miłosierdzie… jak słusznie zauważył Woland. ■